ROK IX

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 82.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsyłać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rozesł. śś. apostołów
Jutro: NMP. Szkaplerznej

Poznań, Wtorek 15 Lipca 1879.

Wschód słońca 3.56, zach. 8.15.
Długość dnia 16 god. 15 min

Poznań, 14. lipca.

— * **Nasi** czytelnicy, którzy nie czytują wcale „Gońca“, nie wiedzą, co to pismo ciągle na „Orędownika“ wygaduje. My „Gońcowi“ prawie zawsze ustępujemy z drogi, z tej prostej przyczyny, że prawie każdy spór musiałby wyjść w końcu na publiczną kłótnię, nie czasem o dobro publiczne, ale o abonentów. Niktby z pewnością z naszych czytelników nie uwierzył, że gdyśmy niedawno pisali, iż duchowieństwo nasze będzie się musiało usunąć z dotychczasowej burzliwej agitacyi politycznej, skoro przyjdzie do zgody między rządem a Kościołem i rząd wróci Kościołowi prawa, o które duchowieństwo także przez agitacyą polityczną się domagało; — niktby — powtarzamy — nie uwierzył, że „Goniec“ odpisał na to, iż „Orędownik“ podejrzywa duchowieństwo polskie, że ono po tej zgodzie z rządem wyda polityce pruskiej lud polski „na jatki“, a więc dosłownie na rzeź!

Wystawcie sobie Szanowni Czytelnicy, co się tam musi dziać w duszach, gdy czytelnicy „Gońca“ takie rzeczy o „Orędowniku“ przeczytają! Ale zrozumiecie to, gdy Wam powiemy, że „Goniec“ w każdym podobnym artykule dodaje zaraz: nie wierzcie bezbożnemu „Orędownikowi“, tylko „Gońcowi“ wierzcie! I tak na podobne melodye ciągle „Goniec“ nastawia swój instrument z pewnemi tylko zmianami; raz się nazywa, że „Orędownik“ socyalista, drugi raz, że buntuje na szlachtę, to znowu, że „obraża“ księży. On, jak faryzeusz ewanieliczny stoi na stopniach ołtarza sprawy narodowej i służy jej głównie w ten sposób, że bijąc się w piersi, pokazuje ciągle ludowi ręką na owego celnika „Orędownika“, i woła: jam jest taki, a patrzcie, jaki on jest i strzeżcie go się!

Myśmy „Gońcowi“ prawie zawsze z drogi ustępowali i tylko w konieczności odpowiadaliśmy. Nigdyśmy jego artykułów nie zaczepiali, myśląc sobie: niech pisze, co chce.

Są jednak sprawy, których, gdy je „Goniec“ porusza, niepodobno w żaden sposób milczeniem pomijać. Wtedy obowiązkiem jest naszym wystąpić i opowiedzieć czytelnikom naszym, co też „Goniec“ doradza.

W tych dniach wystąpili nasi posłowie w parlamencie przeciw nadużyciom, jakich się Niemcy dopuszczali przy wyborach względem służebnego ludu polskiego. Poseł pan Magdziński skarżył się na to z mównicy, że jeden z niemieckich panów w Prusach Zachodnich krzyczał na lud polski: Wy przeklęte psy polskie, idźcie sobie po robotę do polskiej szlachty!

Że takie postępowanie nasze serce krwawi; że trzeba nam myśleć, jakby przyjść w pomoc ludziom wygnanym z służby za wybory; że trzeba nam myśleć, jak prowadzić agitacyą polityczną mianowicie w czasie wyborów, ażeby w ludzie pod niemieckimi panami duch narodowy nie zamierał, to wszystko prawda, to są sprawy istotnie ważne, nad któremi należy nam się w pismach publicznych zastanawiać.

Co „Goniec“ na to radzi?

Już po raz drugi pisze, żeby założyć fundusz wyborczy, to jest kasę, z którejby się ludzi, co stracili robotę za wybory, utrzymywało, dopókiby innej pracy nie znaleźli. „Goniec“ lubi w ogóle często wspominać o jakiejś „kasie“ publicznej. Kto ma dać pieniądze do tej kasy, kto ma z niej pieniądze pobierać, tego wyraźnie nie powiada.

Nie chcemy się wcale spierać z „Gońcem“ o to, czyby się to dało zrobić, czy taka kasa byłaby skuteczna, czyby to była rzecz rozsądna. Otwarcie jednak powiemy, że my nie pojmujemy: zkąd się mają brać na to pieniądze śród naszej biednej społeczności?

Ale mniejsza już o to, niech „Goniec“ nad tem myśli. Pominąć jednak nie możemy bałamuctwa, jakie przy podobnych sprawach „Goniec“ sieje.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, że i my żądając zmiany naszego Regulaminu wyborczego, wskazywaliśmy na to, jak lud polski jest przy wyborach wyzyskiwany pod niektórymi panami niemieckimi. Byliśmy i jesteśmy tego zdania, że, gdy tak bardzo wychodzi ziemia z rąk panów polskich, to trzeba jakoś myśleć o tem, żeby się ludność polska brała sama coraz więcej do pełnienia swych obowiązków, tem bardziej tam, gdzie jej brak opieki szlachty.

Co „Goniec“ wtedy powiedział na to? Napisał artykuł i wołał dosłownie: Nie wierzcie „Orędownikowi!“ — bo szlachta ma pełne skrzynie pieniędzy i jak te skrzynie zacznie otwierać, to powykupuje od Niemców wszystkie dobra — dosłownie — od Międzyrzecza do Prosny!

Jeżeli więc są to skrzynie, czemu „Goniec“, jakby rozsądek nakazywał, nie wezwie szlachty, żeby je teraz otworzyła i wykupiła dobra; — w ten sposób ubije się od razu cała sprawa i panowie niemieccy nie będą ludu polskiego przymuszali do głosowania na Niemców.

Jeżeli są te skrzynie, czemu „Goniec“ wprost nie powie, żeby z nich wzięto na kasę wyborczą? Raz, zasłoniłoby się lud przed krzywdzeniem podczas wyborów, a powtóre „Goniec nie potrzebowałby lżyć „Orędownika“, że sieje niezgodę między ludem a szlachtą, bo my tylko dla tego wołamy: mieszczanie, gospodarze, myślcie też sami, jak bronić swej narodowości przy wyborach! — że nie wszędzie szlachta może im przyjść z radą i pomocą. Czemu „Goniec“, wiedząc o tych skrzyniach pełnych pieniędzy już przed trzema miesiącami, zapomina o nich teraz, gdy mu się zachciało „funduszu wyborczego“, do którego utworzenia wzywa nie tylko samą szlachtę, ale całe społeczeństwo?

My tych bałamuctw - - a to są zaprawdę bałamuctwa, nic więcej, — nie pojmujemy. To jednak mniejsza, że nie pojmujemy; — ale powiedzcie szanowni Czytelnicy, jak tu można rozsądnie, a nawet, powiemy, uczciwie, rozbierać w pismach sprawy publiczne, jeżeli się takie bałamuctwa rozsiewają między czytelników w pismach publicznych!

My uważamy za rzecz konieczną, ażeby w średnich i niższych warstwach jedni drugich — z własnego poczucia — pobudzali do pełnienia obowiązków narodowych w czasie wyborów; pojmujemy, gdy się odzywają głosy, ażeby przychodzić w pomoc ludziom wydalonym z roboty za wybory, — ale gdyby nam kazano za „Gońcem“ domagać się „funduszu wyborczego“, oglądać się na „skrzynie“ szlachty, tobyśmy to uważali za igraszkę z sprawy publicznej.

— **Od 15 do 30 bm.** wyłożone będą na Ratuszu, w biurze IV pokoju 16, listy wyborcze, zamieszczające imiona, nazwiska i miejsca zamieszkania uprawnionych do wyborów miejskich obywateli. Listy te w tym czasie przejrzeć i przeciwko wszelkim niedokładnościom zaprotestować można. Później zaniesione protesty nie będą już uwzględniane.

Przypominamy czytelnikom naszym, iż najmniejsza niedokładność w tych listach wyborczych popełniona, wystarcza do odebrania wyborcy głosu. Obowiązkiem przeto jest wszystkich wyborców listy te przejrzeć i przeciwko możebnym niedokładnościom w czasie oznaczonym zaprotestować.

— * **Walka rządu z Kościołem.** P. Grotkowski, dzierżawca probostwa w Wilczynie, stawał 9. bm. przed sądem w Dusznikach, oskarżony o przyjęcie w domu swoim przez 1 godzinę, 21. marca br., ściganego listami gończemi ks. Andersza. Oskarżenie to opierało się na zeznaniu świadków Grygierowej i Kuszla, którzy w jakimś panu z brodą, który w dniu tym u p. Grotkowskiego bawił, rozpoznawali ks. Andersza, i aczkolwiek ks. Andersz przysiągł, że w czasie, gdy go listami gończemi ścigano, u p. Grotkowskiego nie był, a 21. marca brody już nie nosił, proces ten będzie się ciągnął dalej, gdyż prokurator policyjny p. Fischer chce jeszcze odszukać innego świadka, jakiejś wdowy po kucharzu, która w tej sprawie ma jeszcze więcej wiedzieć, niż inni świadkowie.

W tymże dniu i przed tymże sądem stawał także p. Grabski, obwiniony o przyjmowanie u siebie ks. Andersza. Obwiniony bronił się instrukcyą obwodowego komisarza Fischera, według której o pobycie obcych w gminie ludzi, gminy donoszą sołtysowi, a dominia właścicielowi, jeżeli tenże wykonuje władzę policyjną. P. Grabski tedy o pobycie ks. Andersza doniósł sam sobie, jako mającemu władzę policyjną w dominium i nie potrzebował tego wypadku dalej meldować. Sędzia uznał te wywody p. Grabskiego za słuszne i uwolnił go od wszelkiej winy.

P. Grotkowskiemu zamyśla p. prokurator Fischer nowy jeszcze wytoczyć proces o to, iż o bytności w domu swoim ks. Andersza, nazajutrz po jego uwolnieniu, doniósł nie jemu, jako komisarzowi obwodowemu, ale tylko sołtysowi. P. Grotkowski zaś nie czekając procesu, chce zaskarżyć p. Fischera, iż sam wydaje instrukcye, których się potem nie trzyma i procesami naraża ludzi na stratę czasu i pieniędzy.

— Ks. Kardynałowi-Prymasowi był wyznaczony przed sądem w Wałczu na 15. b. m. termin, w sprawie wyklęcia proboszcza rządowego Lizaka ze Skrzetusza. Tymczasem termin ten zniesiony został, a akta sądowe, tej sprawy dotyczące, do ministerstwa sprawiedliwości w Berlinie przesłane zostały. Pisma niemieckie uważają zawieszenie tej sprawy za dowód, że porozumienie rządu z Kościołem jest już bliskiem. Dałby to Bóg.

— W Willenbergu na Warmii pociągnięto ks. proboszcza 4. b. m. do sądowej odpowiedzialności za to, iż w dnie krzyżowe udał się z ludźmi do najbliższego we wsi krzyża, by uprosić Boże błogosławieństwo dla pól i łąk swej parafii.

(Z) **Września,** 13. lipca. Dnia 6. lipca odbyła się przechadzka naszych Towarzystw Przemysłowych do lasku, tak nazwanej Dębiny, własności p. hr. Ponińskiego. Pięknie przedstawiały się szeregi naszej wiary przemysłowej, poprzedzane dwiema chorągwiami i muzyką wojskową, która raźnym krakowiakiem lała niejakoś radość do serc, potrzebujących, wśród nieraz twardych życia przygód, rzeczywiście od czasu do czasu rozrywki i pociechy. Zabawa odbywała się przepisanym w programie porządkiem. Najprzód strzelano z wiatrówki (kapiszonki), a po skończeniu ks. dr. Stablewski, uproszony przez prezesa ks. Janasa, z wielką ostentacyą szczęśliwym i dobrym strzelcom nagrody rozdawał. Ks dr. Stablewski w dłuższej przemowie dowodził potrzeby Tow. Przemysłowych, — mówił, że cieszy się, bo wie, że Tow. nie tylko o zabawie, al i o nauce pamiętają, — a to wszystko, powie dział, zawdzięczamy ks. Janasowi, więc jem cześć i z całej piersi wiwat! Ks. Janas zabrawszy głos, podziękował najprzód za słowa i objawy życzliwe, a potem zawezwał zgromadzonych do wykrzyknięcia, niech żyje nasz ks. proboszcz! poseł, który powiatowi naszemu chlubę przynosi; — dalej niech żyje w jak najdłuższe lata p. hr. Poniński za gościnę w swym boru; — a wreszcie

niech żyją wszyscy życzliwi Towarzystwu goście tak z miasta, jak i z okolicy. Słusznie ks. Janas w swem przemówieniu podniósł, że byłoby pożądanem, by więcej garnęło się do szeregu Tow. Przemysłowych, — by nie gardzili rzemieślnikiem, bośmy przecie jednej matki dzieci.

Największą radość sprawiały zebranym gościom: wchodzenie na drąg dobrze mydłem wysmarowany, — wyścigi w miechach, — tłuczenie koguta, — chwytanie śledzia z huśtawki, — puszczenie balonu, sztuczne ognie i inne figielki przez prezesa obmyślane.

W samym środku zabawy, przy białej brzozie, powiewały dwie Tow. chorągwie, między któremi mieściło się wieńcem dębowem i różnobarwnymi lampionami zdobne, na tle jasnoniebieskiem, godło: „J e d n o ś c i ą s i l n i“, — które oby na całej ziemi naszej zawsze było przewodnią wśród nas gwiazdą; — i oby rzeczywiście złotemi litery i w sercach zapisane, a uczynkami stwierdzone było.

W ogóle, pomimo nieosobliwej pod wieczór pogody, czas przyjemnie upływał, bo kapłani i panowie obok rzemieślnika przemysłowca i wieśniaka wspólnie się weselili i bawili.

Z okolicy widzieliśmy pp. Grudzielskich, Wągrowieckich, Bukowieckich, Broniszów, Kuncego i ks. proboszcza z Gozdowa, za co im się publiczne należy podziękowanie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Parlament przyjął nowellę do ordynacyi procederowej i postanowił, iż ludzie trudniący się dawaniem pieniędzy na zastawy, muszą posiadać na prowadzenie tego procederu koncesyę, a w prowadzeniu swych handlowych książek podlegać będą władzy. Następnie parlament odrzucił wniosek rządowy, o danie pozwolenia na budowę gmachu parlamentu, na miejscu pałacu Raczyńskich w Berlinie, i polecił rządowi rozważyć, czyby gmach ten nie było lepiej na innem miejscu pobudować.

Przy rozprawach nad wyborami posłów, przeciwko ważności, których z wielu stron protestowano, zabrali głos nasi posłowie C z a r l i ń s k i i M a g d z i ń s k i, by wykazać, jakie to się w okręgach wyborczych grudziądzkim i świeckim, w Prusach Zachodnich, działy nadużycia, dla przeprowadzenia niemieckich posłów.

Poseł Czarliński wykazał, że jest to już przyjętym w tamtych stronach systemem, by przy wyborach niesłychany wywierać nacisk na ludność polską, zmuszając ją do głosowania na kandydata Niemca. Przymus ten dochodzi do takiego stopnia, że np. właściciel dóbr Lukow, dał ludziom swym karteczki, oznaczone numerami ich książeczek kontraktowych, by mógł potem, jako przewodniczący wyborów, sprawdzić, któren z jego służebnych ludzi głosował za jego rozkazem, a który wbrew niemu. Poruszył też poseł nasz znaną sprawę rozwiązania zebrania wyborczego w Grudziądzu tylko dla tego, że na nie przybył jako zaproszony mówca p. Danielewski z Torunia. Otóż po całych Niemczech jeżdżą i przemawiają dla wyborczej agitacyi po zebraniach mówcy, i nikt im tego nie zabrania, ani też dla tego zebrań nie zamyka.

Poseł Magdziński jeszcze dotkliwsze stawiał dowody, w jaki sposób właściciele Niemcy gwałcą sumienia swoich służebnych ludzi. „Poczekajcie, pożałujecie wy tego“—zawołał taki p. Rassmus z Zawad, gdy polscy robotnicy nie chcieli od niego przyjąć niemieckich karteczek. „Ruszaj sobie ty przeklęty psie — wołał tenże sam na robotnika Józefa Wardzińskiego, bo cię rozstrzelam w kawały!“ — „Wy przeklęte polskie psy —wołał inny p. Deetien—idźcie na robotę do polskich szlachciców!“ Ważniejszemi jednakże od wybryków tych panów są przytoczone przez mówcę dowody, iż sam landrat pow. świeckiego przemawiał i agitował na zebraniach wyborczych w Świeciu i Dragaszu, za niemieckim kandydatem i przytem powiedział, że jeżeli Polak będzie obranym, to trzeba będzie przed temi, co za Niemcem nie agitowali, spluwać. Pan landrat i w dzienniku powiatowym umieszczał odezwy za swym kandydatem. Inni urzędnicy, jak sekretarz powiatowy Mondelius, burmistrz Technau w Świeciu, i przełożeni gminy Niemeier i Richert, agitowali także w niedozwolony prawnie sposób na rzecz posła niemieckiego.

Takie to posłowie nasi stawili dowody, iż wybory tych dwóch posłów powinny być uznane za nieważne. Do tych wywodów nieprzychylnił się jednak parlament, i wybory te potwierdził.

— W ostatnich dniach obrad parlamentarnych przyjmowano prawie wszystkie cła wedle zapadłych już poprzednio uchwał. Nad cłem od zboża wszczęły się jednak gorętsze rozprawy, bo chodziło o to, czy pozostać przy uchwalonych 50 fen. od 100 kilo, czy też podwyższyć cło to do wysokości 1 mrk. Liberali gwałtownie obstawali przy tem, by cła nie podwyższać i twierdzili, że pół fenyga cła więcej na 1 funcie zagranicznej mąki, kraj do ruiny, a biednych ludzi do śmierci głodowej doprowadzi. Jednakże parlament nie był zdania, by niebezpieczeństwo to było prawdziwem, i uchwalił cło 1 mrk. od 100 kilo żyta 186 głosami przeciwko 160. Koło polskie głosowało przeciwko cłu od żelaza — które nawet na drobnych wyrobach jak garnki itp podwyższonem zostało — a za cłami na zboże jednakże wstrzymali się od głosowania posłowie z Prus Zachodnich: Leon C z a r l i ń s k i, Michał S c z a n i e c k i i hr. S i e r a k o w s k i, bo wedle ich przekonania cło od zboża więcej tamtejszym rolnikom zaszkodzi, niż pomoże. Ponieważ jednakże Koło polskie tylko wyjątkowo za cłami od zboża głosowało, a jest stanowczo przeciwne wszelkim cłom, więc poseł N i e g o l e w s k i domagał się, by go przypuszczono do głosu, dla wyjaśnienia tej pozornej w postępowaniu naszych posłów sprzeczności. Żądania tego parlament nie uwzględnił i tak prędko zamknął nad tem rozprawę, że poseł nasz nie dostał się już do głosu. Koło polskie musiało się więc ograniczyć na złożeniu rezolucyi, w której domaga się od kanclerza, by przy zaprowadzeniu ceł i podatku od tabaki, uwzględnił prawa handlowe, które traktat wiedeński z r. 1815. wszystkim częściom Polski przyznaje, tj. uwolnił od cła zboże i inne artykuły z Polski i Galicyi na targi W. Ks. Poznańskiego przywożone. Był to protest polityczny nie podany w tej nadziei, by parlament żądania nasze uwzględnił, ile raczej dla przypomnienia nie przedawnionych praw naszych, do jednoty handlowej całej Polski w granicach 1772 r., które to prawa przy ostatecznem podziale Polski pomiędzy trzy rządy w r. 1815. nam przyznano, nie myśląc ich jednak nigdy zachowywać. Praktycznych względów żądanie to mieć nie mogło, bo ani Moskwa ani Austrya nie zgodziłyby się nigdy na to, by np. zboże z Polski lub Galicyi miało na targach poznańskich przywileje, jakichby zboże z innych części carstwa i państwa austryackiego nie posiadało. Dla tej też zapewne niemożności wykonania naszego żądania, nie głosowało za nim Centrum, i rezolucya też ta odrzuconą została wszystkiemi głosami prócz Polaków i socyalistów. Po załatwieniu jeszcze spraw mniejszej wagi przyjął parlament całą ustawę celną 217 głosami przeciwko 117. Na tem też zamknięto w sobotę tę długą i nużącą sesyą parlamentarną. Po zwykłych podziękach złożonych od posłów marszałkowi, za roztropne przewodniczenie obradom, książę kanclerz przeczytał rozkaz cesarski zamykający parlament, i podziękowawszy w imieniu związkowych państw posłom, za ich nieznużoną czynność, wyraził nadzieję, że istniejące obecnie między posłami różnice zdań, nie będą długo trwałe, i że przy nowej pracy wszyscy posłowie będą zjednoczeni w pragnieniu dobra niemieckiej ojczyzny.

Tak się skończyła ta nadzwyczajnie ważna sesya parlamentarna, która sprowadziła zupełny przełom w dotychczasowej liberalnej gospodarce w Niemczech. Książę Bismark zerwał z liberałami i uroczyście wyrzekł się ich i spraw ich, w przytoczonej przez pismo nasze w zeszłym numerze mowie. Po zamknięciu sesyi parlamentarnej cesarz ma nareszcie zamianować nowych ministrów rólnictwa i oświaty, a wybór i postępowanie tego ostatniego najlepiej nas przekona, o ile książę jest szczerym w tym powrocie do zachowawczych pojęć i do zgody z katolikami.

— Z Berlina donoszą, iż rząd postanowił rozwiązać sejm pruski we wrześniu, a w pierwszej połowie października rozpisać nowe wybory. — Książę Bismark, rad że nareszcie Berlin opuścić

Powieści wiejskie z Norwegii
Magdaleny Thoresen.

N i e l s z w y ł a m a n e g o d o m u.

(Dalszy ciąg).

Olina zczerwieniła się. Odpowiedź ugrzęzła jej w gardle i strach zasznurował jej usta, bo młokos wstał od stołu,—przelazł przez ławkę i wziął za czapkę. Jedno tylko jeszcze twarde słowo wyrzeczone przez Olinę, a byłby za drzwiami, ale to słowo nie ozwało się. Niels obrócił się zwolna i zobaczył otworzone usta i twarz przerażoną Oliny. Młodzieniec zaczął żałować swej gwałtowności i zbliżył się do niej. Lecz był to w tej chwili krok fałszywy z jego strony, który wszystko popsuł. Olina była dotąd milczącą; strach i złość odbierały jej wszelki ruch, ale kiedy zobaczyła, że młodzieniec zmiękł trochę i uczynił znak do zgody, wróciły jej słowa; skoczyła, jak kwoka, której zabierają pisklęta i w najwyższem krzyknęła uniesieniu:

— Tak to mi dziękujesz za moje starania, żem cię żywiła i odziewała dotychczas — czyhasz tylko na moje pieniądze. Ale będę miała się na ostrożności. Włóczęgo! znam ja się na podobnych naturach. To już w krwi twojej.

Młodzieniec na te słowa się cofnął o kilka kroków i wlepił w nią oczy zimne, jak lód, przed któremi Olina musiała spuścić ku ziemi swe wejrzenie pałające gniewem.

— Wyglądasz, jakbyś chciał się rzucić na mnie, wybić — rzekła widocznie w celu, aby zatrzeć wrażenie fatalne ostatnich słów swoich. Ale było za późno. Młokos machnął ręką w powietrzu.

— To dla ciebie! syknął rozwścieklony, odwrócił się i wyszedł.

Olina padła w swe krzesło złamana na duchu i ciele, nie mogąc wyrzec ani słowa. Widziała Nielsa przechodzącego po przed oknami, przez szyby zielonawe twarz jego wydawała się śmiertelnej bladości. Porwała się Olina, chciała go przywołać, ale ta myśl pierwszego dobrego uczucia musiała ustąpić innemu gorszemu instynktowi obrażonej miłości własnej: On i sam powróci, bo gdzieżby się podział, innego nie ma przytułku, pomyślała sobie. Wzięła się do roboty, którą wkrótce rzuciła; co chwila wychodziła za drzwi i wracała na nowo. Znużona usiadła, natężając pilnie ucha w ciszy i samotności. Przeszedł tak dzień, nastąpił wieczór i nadeszła noc; smutek jej głęboki dał jej się uczuć dotkliwiej. Pocieszała się, że Niels się uspokoi, skoro dzień wróci, gniew jego przejdzie, zresztą jeść mu się zachce.

Te myśli ulżyły sercu Oliny, tak że mogła udać się na spoczynek.

Tymczasem Niels szedł szybko naprzód. Ktokolwiek ze znajomych go spotkał, był pewnym, że za jakimś spiesznym interesem dąży do naznaczonego celu. Tak jednakże nie było; miał on przedsięwzięcie uciec jak najdalej od miejsca, w którem przebył lat kilkanaście, gdzie żył wśród fałszu, zamiast znaleźć miłość i prawdę. Postanowił on sobie nigdy już w te strony nie wrócić i w daleki puścić się świat.

IV.

Było to w czasie sianożęcia. Dzień był długi, a cienie nocne, migające już w dolinach, zdawały się być marzeniami na pół sennemi, wśród których układająca się do spoczynku natura zamykała oczy. Ziemia zasłana była tysiącami kwiatów; słońce zanurzało się w morzu płonącem ogniem, którego niknący blask rumienił najwyższe szczyty gór, i spadał niekiedy na pnące się na nie brzozowe lasy, które w lekkim wieczornym chłodzie pachniały orzeźwiającą wonią, czasem zanucił i ptaszek na dobranoc spieszący do swojego gniazdka. Ale nasz młodzieniec nie zważał wcale na te wdzięki czarującej przyrody, bo gotująca się w jego sercu nienawiść zamykała mu oczy i uszy. Chciał on, aby największa przestrzeń oddzieliła jego życie pełne siły od zwiędłego i skwaśniałego życia Oliny. Dla tego też szybkim postępował krokiem w drodze, która żadnego wyraźnego celu nie miała, chciał być daleko, cóż go mogło obchodzić co było blizko niego? Przyroda nie uśmiechała się ku niemu; to było dobre dla ślimaka, który, pełzając, spieszył się do listków, na których błyszczały krople wieczornej rosy, aby się niemi posilić. Tak zaskoczyła go noc, kiedy uszedł już nie mało równego pola i stanął przed niwą okrytą zbożem, należącą do folwarku plebanii. Tu po raz pierwszy się zatrzymał i poczuł, że ma ciało, które odpoczynku potrzebuje. Po stronie lasek z olch i brzóz spuszczał się ku rozdołowi w pewnej odległości; tam postanowił noc przepędzić, i wygodne na to wyszukawszy miejsce, położył się niebawem pod krzewiną. Znużenie uspokoiło cokolwiek gniew jego, i wkrótce zasnął tak spokojnie i twardo, jak przed kilkunastu latami po raz pierwszy na ławce pod dachem Oliny.

Tak upływała godzina po godzinie, brzask

może, wyjeżdża dzisiaj z rodziną swoją do wód w Kissingen.

— Studenci uniwersytetu berlińskiego postanowili na nadzwyczajnie burzliwem posiedzeniu, uczcić ministra Falka na pożegnanie pochodem z pochodniami. Jednakże p. Falk podziękował za ten zaszczyt mówiąc, iż mu sama chęć sprawienia mu tej przyjemności wystarcza. I słusznie, bo młodzież powinna pilnować książki, a nie manifestować swych przekonań politycznych w urządzaniu, czy krajowi lepiej z p. Falkiem, czy bez p. Falka.

Austrya. Wybory do Izby wiedeńskiej w całej Austryi już skończone, a wykazało się z nich, że liberali stracili ostatecznie 49 krzeseł poselskich. Powszechnie się spodziewają, iż z tego powodu liberalne ministerstwo poda się do dymisyi, a cesarz powierzy utworzenie nowego ministrowi Taafe, który tylko na żądanie cesarza wstąpił do obecnego ministerstwa, dla utrzymania go aż do skończonych do Izby wyborów.

Moskwa. Że Irkuck rozmyślnie podpalony został, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Na parę dni bowiem przed pożarem, niewyśledzeni zbrodniarze poprzylepiali na gmachach rządowych i domach prywatnych odezwy, grożące miastu spaleniem, jeżeli nie złoży komitetowi socyalnorewolucyjnemu 500 tysięcy rubli kontrybucyi. Wystraszeni mieszkańcy wraz z władzami przedsięwzięli wszelkie możliwe środki ostrożności, nic to jednak nie nadało, i 5. b. m. o 5 z południa wybuchły na kilku miejscach w mieście pożary, które przy silnym wietrze gwałtownie szerzyć się zaczęły. Ratunek był prawie niemożliwy. Straty są ogromne. Spaliło się 5 cerkwi, kościoły katolicki i protestancki, prawie wszystkie gmachy rządowe, szkoły i sądy, poczta i urząd telegraficzny, bank i gmach ziemstwa. Połowa miasta jest w gruzach; na samych przedmieściach 250 domów spłonęło. Straty w towarach są nadzwyczajnie znaczne, bo Irkuck był najhandlowniejszem miastem wschodniej Syberyi. Jednemu kupcowi samych futer miało się spalić za 800 tysięcy rubli. Wiele osób w pożarze życie straciło—niewiadomo dokładnie, mówią jednak, że ofiary mają być liczne. W jednym z mniejszych domów spaliła się biedna wdowa z 5 dziećmi swemi.

Jako podejrzaną o podpalenie uwięziono jednę kobietę.

Belgia. Król podpisał liberalną ustawę szkolną, która już w dniach 10 wejdzie w wykonanie. Liberalnemu ministerstwu widać z ustawą tą bardzo pilno, by mu nie ostygła, ale katolicy nie tracą wcale nadziei, iż przy wykonywaniu jej, potrafią nie jeden zły skutek usunąć.

We Włoszech nowe utworzyło się ministerstwo, któremu będzie przewodniczył ten sam Cairoli, który w czasie pamiętnego zamachu na króla Humberta, zasłonił go przed ciosem mordercy.

Anglia. W zeszły piątek przywiózł okręt „Enchantress“ zwłoki cesarzewicza do Woolwich. Po mszy św. odprawionej na pokładzie okrętu, odprowadzono trumnę w uroczystym pochodzie do kostnicy, gdzie dla sprawdzenia tożsamości osoby zmarłego, i nabalsamowania zwłok, trumna otwartą została, w obecności księcia Walii, następcy tronu angielskiego, książąt: Cambridge, Edynburg i Connaught, jakoteż bawiącego w Anglii chwilowo królewicza szwedzkiego. O godzinie 6 stawiono zwłoki na lafecie działowej, i uroczysty pochód pod eskortą artyleryi ruszył do Chislehurst, gdzie w sobotę nastąpił pogrzeb. Opis pogrzebu podamy w następnym numerze pisma naszego.

— Z przylądka Dobrej Nadziei donoszą, że cała armia angielska ruszyła w pochód przeciwko Zulusom. Widać z tego, że albo układy pokojowe z królem dzikich Cetewajem, nie doprowadziły do żadnego skutku, albo też Anglicy spodziewają się prędzej nakłonić dzikich do ustępstw przekonawszy ich, że do dalszej wojny są najzupełniej gotowi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. lipca. Walne Zebranie kwartalne członków Stowarzyszenia Rękodzielników Wzajemnej Pomocy w Poznaniu odbędzie się w sobotę, dnia 19. b. m. o godz. 8 wiecz., którego porządek dzienny jest następujący: 1) Zagajenie i obór przewodniczącego, 2) Odczytanie protokułu z kwietniowego Walnego Zebrania, 3) Ćwierćroczne sprawozdanie podskarbiego, za czas od 30. marca do 28. czerwca r. b., 4) Półroczne sprawozdanie rewizorów kasy od 4. stycznia do 28. czerwca r. b., 5) Sprawozdanie kwartalne rewizorów chorych, 6) Potwierdzenie jednego członka do Rady Nadzorczej, 7) Rzecz wspólnej apteki, 8) Wniosek zmiany ustaw dotyczący opłaty chorym, 9) Wnioski Zarządu, 10) Wnioski członków.

— * **Członkom** Tow. Przem. zwracamy uwagę na dzisiejszy anons Dyrekcyi tegoż Tow. o odbyć się mającem Walnem Zebraniu i nie wątpiemy, że licznie się na takowe zbiorą.

— * **Zebranie** rendantury pobocznej Towarzystwa Pogrzebowego nauczycieli W. Ks. Poznańskiego. Członkowie należący do Towarzystwa Pogrzebowego nauczycieli W. Ks. Poznańskiego, a mieszkający w obrębie rendantury pobocznej miasta Poznania i okolicy, zebrali się dnia 4. lipca na naradę. Przedmiotem obrad było pismo przewodniczącego w dyrektoryum tegoż Towarzystwa, p. Hechta, wystosowane do wszystkich rendantur pobocznych, a zatem i do rendantury miasta Poznania i okolicy, będącej w ręku p. Marcinkowskiego, nauczyciela Szkoły Średniej.

Zebrani członkowie, rozbierając pod przewodnictwem p. Marcinkowskiego wniosek p. Hechta, chcieli przynajmniej od zarządu wiedzieć, jakie jest jego zdanie co do owego projektu, ale zarząd nie mógł w tym względzie dać żadnego objaśnienia, bo p. Hecht sprawy tej wcale mu nie przedłożył.

Po przeszło godzinnej dyskusyi, która przeważnie przeciwko przedłożeniu p. Hechta była zwróconą, wniósł p. rektor Lehmann następującą rezolucyą:

„Zważywszy,

1) że zmienianie uproszczonej obecnie podstawy Towarzystwa Pogrzebowego nauczycieli W. Ks. Poznańskiego grozi niebezpieczeństwem temuż Towarzystwu;

2) że najmniejszego nie dołączono materyału statystycznego do tego prywatnego, bez porozumienia się z dyrektoryum przez przewodniczącego tegoż dyrektoryum pod dniem 1. lipca rb. wysłanego pisma do pobocznego rendanta wystosowanego, a żądającego różnych sum zabezpieczenia na 750 mrk., 1125 mrk i 1500 mrk„ oświadcza poznańska rendantura poboczna, że nie może pierwej wziąć tak ważnego przedmiotu pod rozwagę, dopóki projekta zmierzające do zmienienia ustaw Towarzystwa Pogrzebowego nie zostaną oparte na statystycznie, wszechstronnie i jasno przez dyrektoryum opracowanym planie“.

Wniosek ten został prawie jednogłośnie przyjęty, bo zebrani przekonali się, że rzeczywiście wszelkie tego rodzaju eksperymenta z Towarzystwem, jako instytucyą publiczną, są niedozwolone, póki liczby nie okażą, że zamierzone zmiany korzystny mogą przynieść rezultat. Tak więc odrzucono projekt p. Hechta, a spodziewać się należy, że i prowincya w przeważnej części tak samo sobie postąpi z projektem, nie popartym ani przez motywa, ani też przez statystyczne dane.

— * **Towarzystwo** Młodych Przemysłowców urządza w przyszłą niedzielę, dnia 20. bm. zabawę letnią w parku Wiktoryi. Początek zabawy o godzinie 3 rozpocznie się koncertem, wykonanym przez cały chór muzyki przybocznego pułku huzarów pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. G. Oppermanna. Potem gra fantowa na dochód funduszu premiowego drugiej wystawy własnoręcznych wyrobów członków Towarzystwa. Puszczanie balonu, rozmaite gry towarzyskie i premiowe, w końcu tańce. Wieczorem oświetlenie ogrodu lampionami i ogniami sztucznemi. Powrót z muzyką o godzinie $^{3}/_{4}$ na 11. Panowie płacą markę wstępnego.

— * **Rewizya** policyjna przekonała się, że większa część soków sprzedawanych w budkach jako przyprawa do wody selterskiej, nie jest wcale wyrabiana z jagód lub owoców, ale jest jakąś mięszaniną, która nie może być pożyteczną zdrowiu. Najlepiej tedy pić dla ochłodzenia się wodę selterską bez żadnych przypraw.

— * **Rząd** postanowił, że na kolejach państwowych mają być także na święta katolickie Wszystkich

---

ranny przejął go swoim chłodem, zapowiadającym upał dzienny; młokos spał mimo tego, ale już dziwne w śnie majaczyły mu się rzeczy; było w nich coś zawsze wielkiego, dumnego, radosnego, ale cóż? — kiedy te widzenia wspaniałe psuł mu zawsze spiczasty nos Oliny, tonący w kądzieli, i słyszał jej głos chrapliwy, budzący go ze snu co rana. Z gestem najwyższej niecierpliwości, zaczął machać rękami, jakby pragnął zabić lub odstraszyć brzęczącą nad nim naprzykrzoną osę, która mu swem żądłem groziła; wykrzywił potem swoją piękną twarz, jak gdyby połknął jakieś gorzkie lekarstwo i rozbudził się na pół; niesmak ten zupełnie ustąpił, ale ciężki smutek jakiś opanował duszę. Nie powstał jednak z ziemi i przysłonił swe oczy, jakby chciał usnąć na nowo.

Przed temi oczyma przesuwały się obrazy jego lat dziecinnych. Nie był on panem swych myśli. Widział przed sobą ubogą izdebkę; na stołku siedziała blada ze spuszczoną głową i załamanemi rękami kobieta; zziębnięty i od płaczu zachodzący się chłopczyk krył twarz swoję na łonie zrozpaczonej matki, a na łożu leżało martwe ciało ojca, na którego zapadłej twarzy nędza i choroba wyryła ślady głębokiej boleści. Lecz obraz ten w krótce zatonął w falach rozburzonej morskiej zatoki, po której przesuwała się mała łódka bez steru, a w niej siedziała blada kobieta i drżący chłopczyk od zimna. Na to ryczące i zapienione morze spadała mgła zimna i ciemna, która nieszczęśliwym kierującym się wyczerpanemi siłami zewsząd brzegi lądu zakryła. Nagle łódź uderza o skały, kobieta wpada w morze, ale w tej samej chwili wypływa, okazuje się przy łódce i wlepia surowe i upominające oko w twarz chłopca, lecz oko omdlewa i zamiera nagle; blada kobieta niknie. Oba straszliwe obrazy stanęły przed nim tak wyraźnie i silnie, jakby oświecone blaskiem wieczności. Pasowanie się jego z temi obrazami było krótkie i straszne, wrócił do przytomności, otworzył oczy szeroko i ujrzał w koło siebie naturę jasnem ozłoconą słońcem, cudnej zieloności i pełnego życia. Otarł pot z czoła i zaczął sobie przypominać, gdzie jest i co się z nim stało?

Jeszcze nie mógł otrząsnąć z siebie pewnej senności i osłabienia. Na pół marzył a na pół myślał. Między nim a Oliną wszystko było zerwane; zdawało mu się, że w ręku jego pozostała jakby poszarpana przędza, jakby rozdarta na dwoje szmata i jasno mu stanęło, że go Olina nigdy nie kochała, ani on jej nie kochał, ale że każde z nich wyzyskiwało drogie, w czem mu użytecznem być mogło; ach! jakby on ją był kochał, gdyby ona rzeczywiście chciała być matką dla niego, klął się na Boga. Zerwał się na równe nogi, jakiś dreszcz go przeszedł, zmarszczył brwi i patrzał zamyślony przed siebie, lecz prędko twarz jego rozpogodziła się i silne postanowienie błysnęło na jego czole.

Jeszcze raz, ale już z własnej woli i z rozrzewnieniem zwrócił się ku najdawniejszym wspomnieniom swego dzieciństwa; z wysileniem chciał w swej pamięci najdrobniejszą wywołać okoliczność. Przypomniał sobie, że ojciec jego poświęcił swoje zdrowie i życie, aby z najwyższym trudem zarobić na kawałek chleba dla żony i swojego dziecka, a tem dzieckiem był on. Matka poświęciła młodość i siły wszystkie dla męża i dla niego, i aby swoje jedyne dziecko zasłonić od zimna i głodu, naraziła swe życie i poniosła śmierć..... Jak się to stało, że mu to nigdy dotąd na myśl nie przyszło? a mimo tego czuł, że całe życie pragnął czegoś dobrego, czegoś serdecznego, coby mógł swojem nazwać, i to się nagle i niespodziewanie znalazło. Odtąd będzie mógł ze świętem uczuciem i z cichą tęsknotą rozpamiętywać wszystkie te okoliczności swojego dziecięctwa i chować je jako skarb w sercu. Do tej świątyni nigdy mu droga nie może być zamkniętą, w niej znajdzie podstawę, która mu się nigdy z pod nóg nie usunie.

Niczem nieopisane uczucie ogarnęło młodzieńca na tę myśl. Zdawało mu się, że jakieś słońce oświeciło jego wnętrze, i zebrało jak rosę łzy jego tęsknoty. Czuł, że w tej chwili stał się mężem i po swym ojcu prawdziwie i najpiękniejsze objął dziedzictwo. Łza zabłysła w jego jasnem oku i z ufnością spojrzał ku niebieskiemu sklepieniu błyszczącemu w słońcu. Czyliż to dziedzictwo da się istotnie wymienić na pokój i radość — przedsięwzięcie to warte jest próby.

Wkrótce potem przedzierając się przez krzaki na ubitą wyszedł drogę. Tu się raz jeszcze zatrzymał, aby się nie rozstać tak prędko z poczciwemi temi myślami. Nie spojrzał jednakże lekko i z uśmiechem na świat leżący przed nim, dorozumiewał się, że to wszystko nie obejdzie się bez walki, ale odwaga błysnęła w jego oku. Nie, już się nie nazywa Niels Pladsen, jak to chciała Olina, ale jak? człowiekiem, który chce godnie i poczciwie na chleb zarobić, i w obliczu Boga w tej samotności ślubował, szczerej oddać się pracy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŚS. i Bożego Ciała wydawane bilety zwrotne, które dla dogodności publiczności jedną dobę dłużej wartość zachowują.

—** **Katolicy** w Lwówku będą musieli w br. zapłacić od każdych 3 mrk. podatku klasycznego 5 mrk. 50 fenygów na szkołę, podczas gdy Niemcy i żydzi tylko po 3 marki dodatku szkólnego zapłacą.

— * **Dom karny** w Rawiczu tak jest przestępcami przepełniony, że muszą być przewożeni do innych więzień. W tych dniach transport taki przejeżdżał przez nasze miasto dążąc do Grudziądza.

— * **Targi** na remonty odbędą się w Kcyni dnia 18. a w Szubinie dnia 22. bm.

— * **Połów łososi** w morzu Bałtyckiem trwał do Zielonych Świątek i był w tym roku bardzo obfity, a ponieważ ceny płacono wysokie, dużo przynosił. Wartość złowionych łososi szacują na 40,000 marek.

— * **Do „Kuryera“** żalą się, iż na odbytej w mieście Z. powiecie W. konferencyi nauczycielskiej, głównie z katolików złożonej, inspektor zagaił zebranie jakąś modlitwą „symultanną“, a do modlitwy pańskiej dołączył protestancki dodatek: „albowiem Twoje jest królestwo“ itd. Najboleśniej zaś było zebranym, że miejscowy ks. proboszcz, pełniący jeszcze obowiązki inspektora lokalnego, ani słowem nie zaprotestował przeciwko temu gwałtowi zadanemu sumieniu obecnych katolików.

— * **W Bajkowie**, na Górnem Szlązku, zagryzła świnia małe dziecko. Podobny przypadek zaszedł też niedawno w Bytkowie i powinienby być przestrogą dla matek. Dziecko pożarte przez świnię w Bajkowie miało dopiero 10 miesięcy i było w polu, ale że tam płakało, więc matka kazała je zanieść starszej córeczce do domu. Dziewczynka włożyła dziecko w wanienkę na podwórku i poszła sobie. Przyszła świnia i ugryzła najprzód ucho, a potem przegryzła czółko aż do mózgu. Nie było nikogo, coby nieszczęśliwą dziecinę uratował.

Rozmaitości.

— * **Ostrożnie z benzyną!** W obecnej porze noszą panienki chętnie białe lub jasne rękawiczki, które sobie po części same piorą. Kilka spostrzeżonych przypadków nakłania nas do zalecenia ostrożności przy tym rękoczynie. Benzyna należy do płynów zapalnych jak okowita i petroleum, a nawet już para od benzyny w oddaleniu kilku stóp zapalić się może. Znanem zaś jest, że przy czyszczeniu rękawiczek benzyna mocno paruje, i że na tem szybkies chuienie polanych rękawiczek polega. Otóż już w kilku przypadkach, gdzie rękawiczki przy świecy czyszczono, zdarzyło się, że się para benzynowa z rękawiczek się ulatniająca zajęła, płomień rękawiczkę ogarnął i czyszczącym je ręce mocno poparzył. Na raz przestrzeń między świecą a rękawiczkami jest jednym płomieniem! Jako regułę więc przyjąć trzeba, benzyny tylko za dnia do czyszczenia używać, a jeżeli z konieczności przy świetle to robimy, świecę na drugim końcu stołu lub jeszcze dalej postawić.

Na poparzenie najlepszym wtedy środkiem posmarować ciało kollodium. Kollodium tworzy cienką powłokę, pod którą skóra bez ropienia odrasta, tak, że blizny nie pozostają!

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa Poznańskiego wypowiedziała Król. Dyrekcya 24. czerwca 1879 r. następujące:

Serya IX. à 100 tal. = 300 mrk. Nr. 229. 240. 292. 408. 646. 690. 1080. 1105. 1134. 1170. 1289. 1292. 1361. 1398. 1823. 1901 2029. 2104. 2328. 2352. 2543. 2609. 2661. 2711. 2852. 2908. 3009. 3113. 3119. 3187. 3190 3285. 3290. 3398. 3417. 3450. 3485. 3568. 3584. 3586. 3696. 3844. 3974. 3991. 3993. 4114. 4146. 4163. 4347. 4487. 4514. 4716. 4832. 4886. 4947. 4980. 5087. 5165. 5169. 5216. 5380. 5414. 5497. 5873. 6065. 6220 6508. 7465. 7624. 7664. 7671. 7779. 7848. 8256. 8983. 9192. 9195. 9196. 9813. 9379. 9396. 9836. 10,012. 10,156. 10,157. 10,700. 10,879. 11,039. 11,061. 11,898. 12,077. 12,210. 13,048. 13,057. 13,373. 13,821. 13.922. 14,214. 14,314. 14,341. 14,379. 14,450. 14,594. 15,017. 15,666. 15,759.

Powyżej podane wylosowane listy zastawne wypowiadają się do dnia 1. stycznia 1880, i wzywa się właścicieli tychże, ażeby kapitał w dniu tym odebrali z kasy naszej pomiędzy godziną 9 i 1.

Wypowiedziane listy zastawne muszą być wręczone wraz z płatnemi kuponami nr. 6—10 i z talonem według przepisów kasowych. Suma niedostających kuponów odciągnięta będzie od wypłaty.

Nie wymienione listy zastawne przepadają po latach 30 na korzyść Towarzystwa.

Dla wygody publiczności uchwalono, ażeby listy zastawne wraz z kuponami mogły być także nadesłane fr. przez pocztę, w takim razie pieniądze, o ile możności odwrotną pocztą na koszt adresu odesłane zostaną.

Równocześnie wymienia się poniżej dawniej już wylosowane, a nie odebrane jeszcze listy zastawne i wzywa się właścicieli, ażeby dla uniknięcia dalszych strat proc. bezzwłocznie je odebrali. Listy te są następujące:

Serya I à 1000 tal = 3000 mrk. Nr. 570. 1092. 1211. 1896. 2835 2923. 4684. 5444. 6031 9787. 10.911. 11,526.

Serya II. a 200 tal. = 600 mrk. Nr. 551. 897. 1129. 1685. 1754. 1774. 2146 2743. 3029. 3038. 3223. 3443. 3826. 4041. 4238. 4313. 4324. 4717. 4852. 4904. 5366. 5447. 5765. 5910. 6067. 6222. 6388. 6473. 6478. 7219. 7550. 7796. 8055. 8377. 9569 9584. 9609. 9627. 9630. 9816. 10,150. 10,168. 10,224. 12.013. 12,149. 13,326. 13,663. 14,248. 14,679. 14,912. 15,553. 15,620. 15,631. 15,929. 16,370. 19,438. 16,449. 16,453. 17,042. 17,265. 17,694. 18,032. 18,494. 18,778. 18,819. 19,133. 19,581. 19,632.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogr. pełn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	9	70	9	25	8	80
Zyta	[illegible]	50	6	20	6	[illegible]
Jęczmienia	[illegible]	30	5	80	5	55
Owsa	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
[illegible] na paszę	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów cena wypowied. 51,80 mk., na lipiec 51,80 mk., sierpień 51,70 mk, wrzesień 51,90 mk., październ. 50,30 mk., listopad 48,70 mk., grudzień 48,30 mk., styczeń 00,00 mk.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 11. lipca. Na sprzedaż wystawiono:

96 sztuk bydła rogatego, 764 sztuk nierogacizny, 553 sztuk cieląt i 866 sztuk skopów.

Mała liczba dostawionego bydła rogatego, które składało się tylko z gatunku średniego i pośledniego, nie została sprzedaną z powodu braku popytu; cena zaś tego, co sprzedano, chwiała się pomiędzy 40—50 m. za 100 funt. wagi mięsa.—I co do nierogacizny żądany był tylko towar średni (wiejski) a płacono zań 42—44 m. za 100 funt. wagi mięsa.—Dowóz cieląt był stosunkowo mały, a mimo to interes przewlókł się przez to, że sprzedający wyższe osiągnąć chcieli ceny,—wszakże tylko bardzo dobre sztuki zdołały osiągnąć 50 fen. za 1 funt mięsa.—Ceny skopów dziś znowu podać nie podobna; dostawiono tylko bowiem 91 sztuk na rzeź a 775 sztuk na pastwisko zdatnych, które to ostatnie nie znajdują zwykle podczas piątkowych targów popytu, podczas kiedy cena małej ilości przez rzeźników zakupionych skopów z powodu rozmaitej swej dobroci rozmaite także osięgała ceny.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.